

Szmaragdowa wyspa

Agnieszka Karmolińska

fot. Agnieszka i Andrzej Karmolińscy



Raid na wynajętych koniach i bez przewodnika? Okazuje się, że jest to możliwe. Na przykład w jednej z irlandzkich stajni, która prowadzi taką działalność od... 40 lat.

Moja niemiecka znajoma Lea, z którą jeździłam przez kilka lat w jednym klubie w Londynie, przysłała mi któregoś dnia emaila z pytaniem, czy nie wybralibyśmy się do Irlandii na konie. Szukała towarzyszy podróży. Podjęcie decy-

zji zabralo mnie i mojemu mężowi nie więcej niż pół godziny – zwłaszcza że atrakcją rajdu była jazda bez przewodnika, zupełnie na własną rękę. W obecnym „cywilizowanym” świecie rządzącym się przepisami, regulacjami prawnymi i warunkami towarzystw ubezpieczeniowych nieczęsto się zdarza, żeby organizator

*Szlak wiedzie wąskimi drogami,
czasem ścieżkami wśród pastwisk,
po łagodnych pagórkach
i wrzosowiskach oraz pustych
plażach zachodniego wybrzeża.*

czyli w połowie drogi między dwiema wioskami. Dla kierowcy nie było jednak żadnym problemem wysadzić nas w miejscu nieprzewidzianym rozkładem. Dotelepaliliśmy się do pensjonatu, gdzie wkrótce po nas zjawili się Lea ze swoim bratem Kaiem oraz Paulina, z którą znaleźliśmy się z tego samego podlondyńskiego ośrodka jeździeckiego. Nasza międzynarodowa grupa – dwoje Niemców i troje Polaków – była nieco zagadkowa dla właścicielki pensjonatu, przyzwyczajonej, że małe grupy przyjaciół są na ogół jednej narodowości. Wzięła na spytki Paulinę – myśleliśmy, że wiedziona zwykłą ciekawością – tymczasem jej plan miał głębsze podłoże: rano przy śniadaniu nasz stół dekorowała polska i niemiecka flaga.

Partner na dobre i złe

Horse Holiday Farm to duże przedsięwzięcie – położona nad morzem stajnia, z której ekspediowani są na konne rajdy turyści z całego świata, z przewagą Amerykanów. Do dyspozycji gości jest ponad 90 koni, które Tilman, właściciel farmy i dusza przedsięwzięcia, stara się dopasować do swoich gości, aby przez tydzień rajdu byli jak najlepszymi partnerami. Pierwszy dzień rajdu pomyślany jest tak, aby wrócić w to samo miejsce, na farmę. Wtedy rozwiązuje się wszelkie problemy i ewentualnie wymienia konia, jeśli klient nie jest zadowolony ze swojego wierzchowca. Wymiana jest bezproblemowa – mówisz, że ten ci nie pasuje i wolałbyś coś bardziej... łagodnego, z charakterem, szybszego, wolniejszego (niepotrzebne skreślić) – i dostajesz według zamówienia. Tilman zna wszystkie swoje konie od podszewki więc wie, co na co wymienić, żeby klientowi pasowało.

Każdy z nas został przepytany na czym zazwyczaj jeździ i jakiego wierzchowca

oczekuje, po czym dostał kartkę z imieniem konia – aby w siodlarni zabrać odpowiedni, przypisany do niego sprzęt: fantastycznie wygodne rajdowe siodło, baranią skórę i filcowy czaprak na podkładkę, podróżne sakwy, tranzelkę uwiąz i kantar. No i zestaw do czyszczenia rumaka. Kiedy po raz pierwszy czyściliśmy i siodlaliśmy nasze konie na farmie, byliśmy bacznie obserwowani by stwierdzić, czy robimy to prawidłowo, i ewentualnie udzielić nam porad – przez najbliższe dni mieliśmy oporządzać nasze konie sami, bez niczyjego nadzoru.

Po wysłuchaniu ostatnich wskazówek dotyczących trasy, wyruszyliśmy na szlak. Lea najbardziej obawiała się, czy poradziemy sobie ze znajdowaniem drogi według mapy, ale jej lęki okazały się nieuzasadnione: we wszystkich wątpliwych miejscach szlak był oznaczony namalowanymi strzałkami. Tak naprawdę można by go przejechać nie wyciągając mapy. Wiódł wąskimi drogami, czasem ścieżkami pośród pastwisk, by wreszcie doprowadzić nas na szeroką piaszczystą plażę – idealne miejsce do galopu. Konie już czekały na tę chwilę, więc dwa razy nie trzeba ich było prosić – i wkrótce galopowaliśmy pustą plażą, na granicy piasku i wody, ciesząc się słońcem i wiatrem. W okolicy stajni jest co najmniej 30 km plaż, zapraszających do długich i szybkich galopów.

Pakuj sakwy i w drogę

Następnego dnia opuszczaliśmy farmę na dobre: cały nasz dobytek musiał się zmieścić w podróżnych sakwach przytroczonych do siodeł. Do sakw nie da się zabrać zbyt wielu rzeczy – podstawą są przeciwdeszczowe płaszcze i spodnie, parę niezbędnych kosmetyków, okrojony do minimum zestaw ciuchów na zmianę i niezbędnik dla konia: komplet do czyszczenia dla każdego oraz wspólna apteczka pierwszej pomocy. Pomocy dla koni, oczywiście. Najważniejszy jest jednak numer telefonu do stajni. Gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego – na przykład koń zgubił podkowę – mamy dzwonić

konnych wakacji dał ci wierzchowca, mapę i pomachał ręką na drogę. A jednak są takie miejsca. Horse Holiday Farm, na zachodnim wybrzeżu Irlandii, prowadzi taką działalność od 40 lat.

Z lotniska w Knock tluiliśmy się lokalnym „pekaesem”, który oczywiście nie miał przystanku tam, gdzie chcieliśmy wysiąść,



Powyżej i z lewej: puste plaże zachęcają do szybkich galopów, podczas odpływu podłoże jest twarde, ale elastyczne. Plaże ciągną się czasem po kilkanaście kilometrów;

z prawej: wielką atrakcją są mokradła, gdzie nawet podczas odpływu trzeba trzymać się wyznaczonej ścieżki, żeby uniknąć zapadnięcia w słone bagna

o dowolnej porze i zostanie zaraz zorganizowana pomoc. Do kompletu dochodzi mapa i tabela pływów – niektóre miejsca da się przejechać tylko w określonych porach dnia, kiedy jest odpływ. Tak wyposażeni ruszamy wąskimi drogami wśród wszechobecnej zieleni pastwisk, przejeżdżamy przez wioski, przecinamy zagajniki. Gadamy, zatrzymujemy się gdzie chcemy, co chwilę zmieniamy szyk – jesteśmy tylko ze sobą, to my rządzymy, to od nas zależy, jak długo będziemy jechać i jak często przystawać.

Pierwszy nocleg wypada w starym dworcu, przerobionym na mały pensjonat. Na konie czeka pastwisko pełne soczystej trawy, zanim jednak je wypuścimy, zostawiamy siodła i sprzęt w wielkiej stodole, sprawdzamy kopyta i karmimy nasze dzielne rumaki treściwą paszą – ciężko pracują, muszą więc dostać coś ekstra. Przed wyjazdem zostaliśmy przeszkoleni ile paszy im dawać i kiedy. We

wszystkich pensjonatach gospodarze zobowiązani są przygotować bezpieczne miejsca do przechowywania siodel i sprzętu oraz skrzynię na paszę, której zawartość jest uzupełniana przez ludzi Tilmána.

Gość w dom...

O Irlandczykach mówi się że są bardzo gościnni – i muszę przyznać, iż dowody tego mieliśmy na każdym kroku. Choćby w wyżej wymienionym pensjonacie: poprosiliśmy gospodynię żeby zamówiła nam taksówkę, która mogłaby zabrać nas do pobliskiego miasteczka, Ballyshannon, na obiad (pensjonaty oferują tylko śniadania). Okazało się to jednak nie takie proste, bo odbywał się właśnie ważny mecz i żaden taksówkarz nie odbierał telefonu. W końcu pod pensjonat podjechały dwa prywatne samochody, które zabrały naszą pięcioosobową grupę do Ballyshannon.

Kierowcami okazali się... brat i córka właścicielki pensjonatu. Nie mogli zorganizować taksówki – więc zorganizowali własną rodzinę do podwiezienia nas do miasta. Nie było mowy o placeniu. W ten sposób wylądowaliśmy w lokalnym pubie, dołączając do grupy miejscowych oglądających mecz na dużym ekranie – ciekawe czy był pośród nich nasz niedoszły taksówkarz?

Po przyjeździe do kolejnego, bajkowo położonego pensjonatu, poprosiliśmy gospodarza o kawę dla naszej piątki, a gdy nam ją przyniósł, Paulina zażartowała: „Wiele bym dała, żeby to jeszcze była irish coffee...” – czyli kawa ze śmietanką i whiskey. Gospodarz przyniósł więc śmietankę i butelkę whiskey, którą udało nam się prawie całą zużyć. Kiedy zapytaliśmy, ile mu jesteśmy winni, kategorycznie odmówił przyjęcia jakiegokolwiek zapłaty. I podwiózł nas za darmo do pubu w Donegal – dobre 10 km w jedną stronę...



Fenomen irlandzkiego pubu

Irlandzkie puby to zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Niby niczym się nie różnią od innych, a jednak w większości z nich człowiek czuje się jak we własnym domu. Przesiadaliśmy w nich godzinami, popijając Guinnessa, kawę, whisky – często słuchając muzyki na żywo. W Donegal zaszliśmy do Reel Inn. Gdyby nie to, że go nam polecono, pewnie byśmy tam nie trafili – miejsce wyglądało bardzo niepozornie. Występował lokalny zespół,

śpiewając oczywiście irlandzkie folkowe kawalki. Wkrótce dołączyła do nich barmanka, robiąc sobie krótką przerwę w serwowaniu piwa, a potem przysiadło się dwóch Włoskich turystów z gitarą i skrzypcami. Byli tu na wakacjach. Przypomniałam sobie, że moi amerykańscy przyjaciele co roku przyjeżdżają do Irlandii z gitarą i mandoliną i co wieczór muzykują w jakimś pubie, dołączając do miejscowych muzyków. Taki zwyczaj. Ale pubowych atrakcji było więcej: Lea, Kai i mój mąż Andrzej przyłączyli się do grupy tańczącej tradycyjne irlandzkie tańce

i zdobyli nawet certyfikaty potwierdzające ich występ. Wychodząc, wyściskaliśmy się i wycalowaliśmy z barmanką – tak jak wychodzi się z własnego domu, żegnając z rodziną lub przyjaciółmi.

Wierzchowce godne zaufania

Dni zaczynaliśmy od karmienia koni, potem był czas na nasze śniadania – wielkie i pożywne, dające energię na cały dzień jazdy. Konie były bezproblemowe w obsłudze: przychodziły do człowieka

**RANCZO
BOGACZÓWKA**

Ranczo Bogaczówka zaprasza!
Pensjonat dla koni, lekcje jazdy
konnej, wyjazdy w teren.

Trzęsówka (na trasie między Mielcem
a Kolbuszową), woj. podkarpackie,
tel. 695 693 225



ZABOOKUJ.EU
STACJONARNY I INTERNETOWY SKLEP JEŹDZIENCKI

sklep@zabookuj.eu
www.sklep.zabookuj.eu

tel. 58 742 36 16 , 785 850 264
ul. Lubczykowa 5, 80-177 Gdańsk



Miłośnicy irlandzkiej muzyki folkowej mogą przyłączyć się do grających w pubie muzyków. Niektórzy specjalnie po to przyjeżdżają do Irlandii, zabierając na wakacje swoje instrumenty. W Reel Inn w Donegal dwójka włoskich turystów dołączyła do miejscowej grupy, wspomagając ją skrzypcami i gitarą

Na odcinkach, gdzie szlak prowadzi przez mokradła, wyjazd trzeba zaplanować tak, by pokonywać je podczas odpływu



na zawołanie, grzecznie stały przy oporządzeniu i siodłaniu, nie próbowały gryźć, kopać ani nawet straszyć, a do tego niczego się w trasie nie bały. Gdy dołączaliśmy na chwilę do ruchliwych dróg, z całkowitą obojętnością znosiły przejeżdżające obok ciężarówki, maszyny rolnicze, czy motocykle. Nie bały się psów ani rowerów. Widać, że włożono dużo pracy, aby zapewnić gościom wierzchowce godne zaufania. Horse Holiday Farm nie hoduje własnych koni, tylko kupuje odpowiednie wierzchowce i je szkoli. Zawsze walachy, zawsze irlandzkie. Konie pracują od maja do października, a zimą mają długie wakacje na łąkach, które w Irlandii są zielone przez cały rok. Zima to też czas szkolenia nowych koni i korygowania dotychczasowych. Stada pozostają całą dobę na kilku wielkich pastwiskach, wyposażonych w otwarte stajnie – zadaszone hale, gdzie

konie, jeśli mają ochotę, mogą się schronić przed deszczem lub zimnem, i gdzie są dokarmiane. Również w czasie sezonu rajdowego konie mają zapewnione przerwy na odpoczynek fizyczny i psychiczny – na ogół wierzchowiec pracuje przez tydzień, po czym ma tydzień urlopu na pastwisku. To pozwala zachować je w dobrej formie i w dobrym nastawieniu do człowieka. I o galop nie trzeba je dwa razy prosić.

Do utraty tchu

No właśnie, te galopy... trzeciego dnia rajdu wyjechaliśmy na Rossnowlagh Beach. Plaża ciągnie się kilkanaście kilometrów. Nieomal pusta, bo na Donegal nie przyjeżdża się dla plaż – morze jest zimne, pogoda kapryśna, wiatr i wysokie fale nie zachęcają do rodzinnych pikników. Sceneria sprzyja zaś szybkim galopom. Podłoże

podczas odpływu jest idealne: twarde ale elastyczne. Takie plaże są jak naturalne tory wyścigowe. Szkoli się na nich do dziś irlandzkie wyścigowe folbluty, na niektórych odbywają się oficjalne gonitwy. Pozwalamy koniom iść tak jak chcą – puszczają się galopem na granicy wody, mokry piasek strzela spod kopyt. Za każdym razem, gdy wydaje nam się, że to już koniec plaży, otwiera się następna zatoka.

Kolejną atrakcją są mokradła, gdzie nawet podczas odpływu trzeba trzymać się wyznaczonej trasy, żeby uniknąć zapadnięcia w słone bagna. I trzeba zaplanować wyjazd tak, aby pokonywać je podczas odpływu. A jeśli komuś i to się znudzi, trasa wkrótce zaczyna się wspinać na wzgórze, meandrując po wrzosowiskach z hulającym wiatrem i zapierającymi dech widokami.

Irlandia, szmaragdowa wyspa, po prostu ma do zaoferowania pełen pakiet. ■